

Królestwo nie z tego świata – Tomasz Rowiński

Narody chrześcijańskie w sposób analogiczny (choć nie identyczny, narody bowiem nie są bytami substancjalnymi) pozostają w rękach Opatrzności, nie żyjąc wcale własną mocą.

Tomasz Rowiński

„Królestwo nie z tego świata. O zasadach Polski katolickiej, na podstawie wydarzeń nowszych i dawniejszych”

rok wydania: 2018

Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

Seria: Biblioteka Christianitas

Reguła życia

Pamięć nie jest dla nas czymś jedynie doczesnym, ale również nadprzyrodzonym, znakiem aktywnej obecności Boga w historii. Możemy powiedzieć, że Bóg się o Polskę upomniał, i żyją wciąż pokolenia, które to pamiętają. Jeśli obchody 1050 rocznicy chrztu Polski przypadające w roku 2016 – zamierzone jako ponowienie obchodów Milenium z roku 1966, ale w wolnej Ojczyźnie – miały stać się czasem ożywienia życia narodowego w jego katolickiej formie, potrzebne było właśnie wzbudzenie tego przekonania, że pamięć odgrywa w dziejach Polski szczególne znaczenie. Bez duszpasterstwa pamięci tracimy naszą narodową formę, przestajemy być Polakami. A nowej nie możemy się spodziewać, ponieważ nie ma dziś też nowych źródeł życia narodowego. Dla narodu chrześcijańskiego źródło jest

zresztą zawsze jedno. Ta odmienna forma, jeśli by się współcześnie pojawiła, zrobiłaby z nas kogoś innego – na pewno nie Polaków, którymi jesteśmy i byliśmy, a także którymi wciąż mamy szansę pozostać. Forma jest bowiem sprawą zasadniczą.

Pamięć Boga

Święty Augustyn mówił, że to pamięć Boga utrzymuje świat w istnieniu. Pobrzmiewa w tym przekonaniu swoisty platonizm jednego z najważniejszych Ojców Kościoła zachodniego. Pamięć według niego „stwarza tę szczególną rzeczywistość, którą jest »teraźniejszość«: pamięć wyodrębnia pewien krąg nieprzerwanego toku wydarzeń i ujmuje go w dzisiaj”. Joseph Ratzinger w swoich wypowiedziach na temat eschatologii, czyli spraw ostatecznych, dopowiadał, że nieśmiertelność i zmartwychwstanie człowieka stały się możliwe tylko dlatego, że Bóg każdego z nas zachowuje w swojej pamięci, ona bowiem stwarza rzeczywistość. Ratzinger tak referuje, „o co właściwie chodzi w biblijnym przepowiedaniu zmartwychwstania”:

Istotną jego treścią nie jest wyobrażenie, iż ciała zostaną przywrócone duszom po długim czasie pośrednim, tylko sensem jego jest głoszenie ludziom, że oni, oni sami, nadal żyją; nie mocą własną, tylko dlatego, że Bóg ich zna i kocha, więc że nie mogą zginąć.

Narody chrześcijańskie w sposób analogiczny (choć nie identyczny, narody bowiem nie są bytami substancjalnymi) pozostają w rękach Opatrzności, nie żyjąc wcale własną mocą. Potrzeba jednak, by same nie zamykały się na wybranie, jakie Bóg im ofiarowuje. W tym sensie

przeznaczenie Polski wręcz nie może realizować się poza chrztem, ponieważ nie ma dla niej innego początku, innej racjonalności, innej formy życia, aniżeli życie narodu chrześcijańskiego.

To, co istotne w człowieku – osoba, trwa; to, co dojrzało w ziemskiej egzystencji cielesnej duchowości i uduchowionej cielesności, istnieje nadal w inny sposób. Istnieje nadal, gdyż żyje w pamięci Boga.

Jak zauważa cytowany autor, pamięć Boga daje nadzieję, która wykracza daleko poza nas samych – wskrzesza człowieka. Podobnie może też wskrzesić chrześcijański naród, nawet jeśli on sam zapomniał o sobie. Jest to możliwe, ponieważ Bóg nosi go w swojej pamięci takim, jakim jest w ofiarowanym mu powołaniu. Pamięć Boga przechowuje „regułę życia” narodowego, której nie stanowi jednak konserwatywna tożsamość. Tę rozumiałbym jako niezmienność, czyli reagowanie „zawsze tak samo”, zachowawczo, niezależnie od momentu historycznego. Na „regułę życia” składają się zasady takie, jak rozpoznawanie Boga w historii, rozpoznawanie wartości życia człowieka, dobro wspólne (sprawiedliwość społeczna), prawo naturalne czy zasada *ordo caritatis* wyznaczająca hierarchię troski. „Regułę życia” stanowi także „to, co dojrzało w ziemskiej egzystencji” i co jest historyczną drogą rozpoznania i realizacji przez naród chrześcijańskich tych zasad.

Zatem nie chodzi o „ideę Polski”, „Polskę wieczną”, „Polskę na nieboskłonie”, która Polaków nie potrzebuje, by istnieć, czy o „dwie Polski”, o jakich pisze anachronicznie za Adamem Mickiewiczem Jarosław Marek Rymkiewicz, widząc wśród Polaków tych

„prawdziwych” i tych „zdrajców”, ale o prawdziwą Polskę razem z Polakami, widzianą w perspektywie tradycji naszego życia politycznego od samego zarania dziejów. Nie chodzi tu jednak o miękką tradycję „kultury pamięci, która może składać się z ciągu nawet sprzecznych twierdzeń i działań”, które „jedyne, co łączy to wzajemne odsyłanie do siebie, jako do części jednej wymiany zdań”. Miękka tradycja „może być nawet sporem lub kłótnią, w których klaruje się odmienność stanowisk”. W miękkiej definicji tradycji „wystarczy się odnosić, nie trzeba powtarzać”. Jest ona jedynie ustalaniem systemu zależności lub odpowiedzialności, czyli ostatecznie negocjowaniem kształtu systemu władzy. Krytyczny sąd o „miękkiej tradycji” nie oznacza tu, jak i w całej książce, postulatu zawieszenia dyskusji publicznej, która polskiemu życiu narodowemu bardzo jest potrzebna. Chodzi o wskazanie istnienia, od samego początku naszych dziejów, właśnie czegoś takiego jak „reguła życia” będąca polską filozofią polityczną, odmienną choćby od nowoczesnych ideologii – również tych najbliższych naszemu dzisiejszemu życiu publicznemu jak socjalizm, liberalizm, konserwatyzm czy przeżywający pewien renesans nacjonalizm.

Choć człowiek jest ważniejszy od narodu i dlatego Bóg człowieka wskrzesi w Dniu Ostatecznym, to jednak i naród ma swoje kanały łaski, sposoby dostępu do Stwórcy, a zatem i klucz do czegoś, co językiem cnót moglibyśmy nazwać „dobrym życiem”. Dlatego też sądzę, że istnieje polski klucz do dobrego życia. Co więcej, uważam też, że istnieje związek nie tylko pomiędzy zasadami stanowiącymi „regułę życia” narodowego a „dobrym życiem”, ale także związek tej „reguły” z polską niepodległością i suwerennością, z naszym trwaniem lub nie w historii. Jeśli przyjrzymy się „materialnym przesłankom” i skutkom obecności „reguły” w polskim życiu, dostrzeżemy, że nasze dzieje nie są „wyłącznie wypadkową wolnych działań i przekonań” Polaków, ale że mamy do czynienia z „widzialnym kształtem” „uprzedniej

obiektywności”, który właśnie stanowi „formę naszego życia”. Nie spadła ona z nieba, ale rozwijała się – odkrywano ją – w historii analogicznie do doktryny katolickiej w dziejach Kościoła, która to doktryna co do zasady była obecna w załączku już u samych początków. Nie powinno więc wydawać się nam czymś kontrowersyjnym to, że Polska i Polacy wciąż istnieją dzięki Bogu i Jego pamięci, a nie dzięki pewnej swobodnej narracji podmiotów życia publicznego czy anachronicznej, narzuconej sztywno wolą polityczną, tożsamości. Nie tym jest pamięć Boga. W życiu narodu jest ona możliwością odniesienia się do „reguły” i do tradycji będącej par excellence racjonalnością, wcieleniem otrzymywanego i rozpoznawanego powołania, by realizować zasady narodu chrześcijańskiego. Jest dorobkiem współpracy rozumu i łaski przez nasze czyny. Sama racjonalność nabiera w tym świetle wymiaru praktycznego, jeśli tylko tradycję pojmujemy nie jako „kontemplatywną świadomość” i „wspomnienie”, nie jako „wszystko co pochodzi z przeszłości”, ale jako „trwanie czytelnich praktyk” o określonych konsekwencjach, np. umacnianiu się lub zanikaniu tej Całości, jaką jest naród i państwo. Sama „reguła życia”, choć możemy ją dziś opisywać teoretycznie, nie jest w pełni rozpoznawalna poza konkretną tradycją widzianą w polskich dziejach.

Co ważne, nie chodzi tu o rekonstrukcję, która byłaby formą odtwarzania anachronicznych, konserwatywnych tożsamości-opowieści, jak np. w pismach Jarosława Marka Rymkiewicza czy u współczesnych mesjanistów, które jako swoisty estetyzm polityczny łatwo mogą stać się elementem liberalnej czy lewicowej kultury pamięci. To, że idea połączenia estetyk polskiej przeszłości i patriotycznej z projektami radykalnie lewicowymi, antychrześcijańskimi nie jest dziś popularna, nie znaczy wcale, że jest niemożliwa do pomyślenia i realizacji. Rozpoznanie znaczenia chrztu i katolickości Polski, rozpoznanie zasad polsko-rzymskiej tradycji

proceeds us to tearing oneself out of the vicious circle of modern identity. They are a kind of ideological self-assertion, which is a constant production of national identity according to the current political will of particular camps, and not a search for common good, and they condemn Poland to „narrative wars”. Narratives are a kind of intellectualism centered around „Polish identity”, being a half-truth, a half-fantasy. One should notice in Polish history such a structure, which informs the consciousness of each of us and has its practical manifestations. To which we can even refer in the darkest moments of history. Recognition of the rule of life expressed in our tradition offers a chance for overcoming the aporia of particularism and universalism perceived as identity, which one should defend, or even as a culture of ties, for which we should fight. The rule of life has to liberate us from anachronism of identity and ideology by the fact that in contrast to those based on the will of power and emotions of narrative, ideology and myths of politics, the Christian tradition suggests recognizable in every time the principle of action. Identity can only resist, culture of ties can only deconstruct, but neither is able to do the proper use of reason. Tradition is thus also a possibility of overcoming doubt in the ability of reason, which concerns the recognition of the meaning of history – in this also of national. It is not a pragmatic tool of power or a form of foreign interests coming from outside. Although Polish tradition can be said to be „a completely historical and accidental [...] way of its existence” it points to the presence of its own rule, which does not belong „to any specific moment of history”. It is not tied „to a specific historical moment, beyond which” it would be „absolutely incomprehensible”, and at the same time it still appears in history through human thought and action. Thus although practical life of the nation is based on the concrete of history, on customs resulting from experience, it is at the same time

największe nawet straty materialne i ludzkie możliwe są do odbudowania dzięki odwołaniu się do trwającej w pamięci Boga reguły życia narodowego, do zasad, przypomnienie sobie tego, co w dziejach rozpoznaliśmy jako własne dzięki pierwotnemu przymierzu z Bogiem. Zasady narodu chrześcijańskiego pozwalają mu żyć i istnieć w każdych czasach i w każdych się odradzać, ponieważ nie są tożsamością przywiązaną do czasu, ale prawidłami roztropnego i sprawiedliwego postępowania. W tym sensie cywilizacja chrześcijańska jest – w każdym czasie – z samą sobą tożsama.

Operacjonalizacją w języku teologii dziejów tego, co wyraziłem przed chwilą w języku bliższym filozofii polityki, są słowa św. Jana Pawła II z homilii wygłoszonej na Placu Zwycięstwa w Warszawie 2 czerwca 1979 r. Chodzi konkretnie o ten fragment, w którym Papież wskazuje regułę, która nie jest sprzeczna z równoczesną akceptacją dla naturalnej różnorodności postaw Polaków w dziejach stosunku do chrześcijaństwa. Wszak reguła ta, choć konkretna historycznie, dla znakomitej większości pokoleń naszych rodaków nie była z polskich dziejów wykluczająca.

Dzieje narodu zasługują na właściwą ocenę wedle tego, co wniósł on w rozwój człowieka i człowieczeństwa, w jego świadomość, serce, sumienie. To jest najgłębszy nurt kultury. To jej najmocniejszy zrąb. To jej rdzeń i siła. Otóż tego, co naród polski wniósł w rozwój człowieka i człowieczeństwa, co w ten rozwój również dzisiaj wnosi, nie sposób zrozumieć i ocenić bez Chrystusa. „Ten stary dąb tak urósł, a wiatr go żaden nie obalił, bo korzeń jego jest Chrystus” (Piotr Skarga, Kazania sejmowe). Trzeba iść po śladach tego, czym – a raczej Kim – na przestrzeni pokoleń był Chrystus dla synów i córek tej ziemi. I to nie tylko dla tych, którzy

jawnie weń wierzyli, którzy Go wyznawali wiarą Kościoła. Ale także i dla tych pozornie stojących opodal, poza Kościołem. Dla tych wątpiących, dla tych sprzeciwiających się .

Papież idzie w swoim dyskursie wąską ścieżką pomiędzy narracją o tożsamości narodu tylko chrześcijan a tradycją nawiązań, która w imię różnorodności wprowadza relatywizm zasad i osłabia możliwość odwołania się do tradycji jako rozumu, a przez to niweczy polską politykę. Państwo narodowe nie jest Kościołem, ale nie jest też ciałem technicznym – państwem liberalnym, które pod płaszczem neutralności wobec rozmaitych tożsamości skrywa powszechną żądzę władzy. Ktoś przecieź zawsze określa granice wspólnoty, ktoś określa przebieg granic przymusu i pozostają one w mniejszym lub większym stosunku odpowiedniości do sprawiedliwosci. W słowach św. Jana Pawła II jest jednak rozpoznawalna różnica pomiędzy ideologią (tożsamością) a tradycją chrześcijańską, w której rozumienie przynależności narodowej nie wyczerpuje się w przyjęciu chrześcijaństwa, tak jakby to była właśnie państwowa ideologia. Ideologie ignorują zwykle fakt, że wspólnoty ludzkie – narody – mają charakter naturalny i powstają także bez politycznej „wiary” (czyli tożsamości, ideologii), która zazwyczaj je psuje. Narody zamiast relatywizmu ideologii potrzebują ukierunkowania na pewne konkretne dobra, które mogą realizować w sposób, jaki uznają za właściwy. Z tych powodów poza formą nadawaną przez tradycję katolicką rzeczywista różnorodność na dłużą metę zwykle nie jest możliwa, tak jak i nie jest możliwa sprawiedliwość poza tradycją roztropności. Tę w liberalizmie zastępuje polityczna przemoc i sterowanie uznaniem, które nie liczy się nawet z prawem do życia. Dzieje się to w imię pluralizmu, który jednak bardzo szybko okazuje się działaniem przeciwko naturalnym fundamentom ludzkiego życia w imię jakiejś tożsamościowej wartości. Czym innym niż uleganie egoizmowi grupowemu, który zawsze stanowi

zagrożenie dla społeczeństwa, jest „pluralizm, który wyraża wolność osób i naturalną różnorodność życia narodowego; taki pluralizm należy do najważniejszych składników dobra wspólnego, a jego ochrona jest oczywistym obowiązkiem społecznym. Pluralizm ten wynika z indywidualnej odpowiedzialności poszczególnych osób, z praw sumienia. Jego najprostszym przejawem jest prawo krytyki rządu”. Prawdziwa wiara i jej reguła pozwalają natomiast wydoskonalać się narodom, ograniczając przede wszystkim to, co w praktyce nie może być nigdy akceptowalne: relatywizację ludzkiego życia, relatywizację znaczenia sprawiedliwości społecznej, relatywizację związku narodu i chrześcijaństwa reprezentowanego przez Kościół. Jak pisał Pius X w słynnym fragmencie encykliki *Notre charge apostolique*:

Nie jest możliwe zbudowanie społeczeństwa, jeśli Kościół nie położy jego fundamentów i nie będzie kierował jego budową. Cywilizacji nie trzeba już odkrywać ani budować nowego społeczeństwa w obłokach. Ona była i jest – to cywilizacja chrześcijańska i katolickie społeczeństwo. Chodzi jedynie o ich ustanowienie i nieustanne odnawianie na naturalnych i nadprzyrodzonych podwalinach, przeciwko ciągle odradzającym się atakom szkodliwych utopii, buntów i bezbożności: *Omnia instaurare in Christo*.

Doskonalenie narodów jest również możliwe w sytuacji, gdy przez jakąś część wspólnoty katolicka forma jest przyjmowana jedynie pragmatycznie lub, na przykład, ze względu na przeszłość. Forma, czyli katolicka dusza narodu, może kształtować postawy daleko poza kręgiem swojego bezpośredniego oddziaływania. Także dlatego, że jest formą, publiczną racjonalnością nie tylko kościelną, ale i narodową, a także pod wieloma względami uniwersalną, bez której kryzys życia

wspólnoty staje się wręcz nieuchronny. Utrata własnego języka komunikacji, kompatybilnego z cywilizacją chrześcijańską, materialnym dziedzictwem i polityczną tradycją uniemożliwia suwerenne, sprawiedliwe i odpowiednie diagnozowanie sytuacji przez państwo i podejmowanie adekwatnych działań. Dlatego dla św. Jana Pawła II punktem odniesienia pozostaje część narodu rozpoznająca regułę, część, która może w tym czy innym okresie znajdować się na marginesie życia politycznego lub w jakimś innym układzie przesunięcia czy rozproszenia. Jak się okazało, tak było w roku 1991, gdy papież przedstawił swój projekt dla Polski oparty na Dekalogu. Powiedzmy też jednak, że możemy sobie wyobrazić zupełne porzucenie reguły i schyłek narodu. Ten proces niekoniecznie od razu musi być mechanicznie zauważalny, ale jednak wyraża się w utrwalonej prawie dezorientacji moralnej, braku spójności życia publicznego i narodowego, anachroniczności poszczególnych polityk: gospodarczej, zagranicznej etc., anachroniczności idei oraz ostrości konfliktów wewnętrznych, trudności w rozpoznaniu i zdefiniowaniu interesu narodowego, silnym upolitycznieniu historii lub jej zanegowaniu, problemach z określeniem ram wolności. To wszystko są skutki dominacji ideologicznej w życiu państwa i narodu, związane z porzuceniem roztropnościowego charakteru katolickiej duszy politycznej, z którą powinno jednoczyć się państwo. Powyższe problemy jak najbardziej dotyczą też Polski. Z kolei ideologie oraz tożsamości (postrzegane z perspektywy rozumu, także politycznego) opierają się na zasadzie jedności z wolą władzy takiej czy innej grupy. W imię jej interesów uznają za konieczne to, co fakultatywne, a to, co fakultatywne – za konieczne. W tych właśnie błędach należałoby widzieć najważniejsze źródła podziałów wspólnot politycznych, w tym polskiej.

Przeczytaj przedmowę Marka Jurka

Zobacz spis treści